



CZCIGODNY SŁUGA BOŻY

O. BERNARD

ŁUBIEŃSKI

REDEMPTORYSTA

APOSTOŁ POLSKI

Pismo Postulacji do sprawy beatyfikacji

Czcigodnego Sługi Bożego o. Bernarda Łubieńskiego

Numer 80

Wrzesień – Listopad 2024

DRODZY CZYTELNICY!

Obecny numer naszego biuletynu pragniemy poświęcić przybliżeniu **rodu Łubieńskich i środowiska rodzinnego**, w którym o. Bernard wzrastał i uczył się tych wartości i postaw, które w dalszym życiu bardzo mu pomagały. Sam Czcigodny Sługa Boży w opublikowanych 15 lat temu „Wspomnieniach”, które napisał na polecenie swoich przełożonych, poświęca wiele uwagi ukazaniu klimatu religijnego i patriotycznego, w jakim żyła jego rodzina. Z tej racji zamieszczamy wybrane fragmenty z pierwszego rozdziału zatytułowanego „**W rodzinnym gnieździe**”. Mając świadomość, że zadania wychowawcze podejmowane przez rodziców nie były łatwe, o. Bernard podkreśla siłę, jaką czerpali oni z wiary:

„Przez ciężkie próby i moralne cierpienia, a więc *przez krzyż* Opatrzność Boża pokierowała wszystko w życiu rodziców, żeby po młodości nie grzesznej, ale płochej i światowej, przez utratę majątku i stanowiska, jakie zajmowali w Ojczyźnie za młodu, doszli *do światła*, do życia z wiary, do wzorowego i gorliwego wypełniania obowiązków względem Boga i ludzi, do wychowania licznych swych dzieci w bojaźni Bożej i na chwałę Jego”.

To co zostało zaszczerpione w domu rodzinnym, a następnie było wytrwale pielęgnowane, przynosiło owoce w dalszych etapach życia.

W biuletynie znajdziemy też kolejne **prośby i podziękowania**, jakie wierni zapisują w specjalnym zeszycie przy grobie o. Bernarda znajdującym się w kościele św. Klemensa Hofbauera w Warszawie. Przypadająca we wrześniu **kolejna rocznica jego śmierci** niech będzie dla nas zachętą do dalszej modlitwy o dar jego beatyfikacji. Do osiągnięcia tego celu **konieczny jest jeszcze cud za jego wstawiennictwem**, który możemy wyprosić przez naszą ufną i wytrwałą modlitwę.

Drodzy Czytelnicy, serdecznie dziękujemy za wszelkie formy wspierania procesu beatyfikacyjnego naszego współbrata.

Redakcja

RÓD ŁUBIEŃSKICH

O. Bernard Łubieński był wybitną postacią, świętobliwym i charyzmatycznym misjonarzem. Był drugim synem z dwanaściorga dzieci Tomasza Wentwortha Łubieńskiego i Adelajdy z Łempickich. Urodził się 9 grudnia 1846 r. w majątku Łubieńskich w Guzowie koło Żyrardowa. Lata dziecięce spędził częściowo przy rodzicach, ale w różnych miejscowościach, a częściowo u krewnych.

Pochodził z wielkiego i zasłużonego dla Polski rodu Łubieńskich, co z pewnością pomagało mu w jego szerokiej działalności. Ród Łubieńskich sięga swymi początkami XIII wieku. Łubieńscy w ciągu stuleci oddali wielkie zasługi zarówno dla Kościoła jak i dla Ojczyzny. Mieli wśród swoich przodków dużo ludzi zdolnych, wybitnych i z charakterem. Byli odważni, zapobiegliwi i pracowici, nie poddający się w trudnościach i gotowi podjąć w życiu każde zadanie, niezależnie od okoliczności.

Ród Łubieńskich miał przede wszystkim dużą świadomość swojej pozycji społecznej i klasowej. Umiał to akcentować w codziennym życiu i wykorzystywać w kolejnych mariażach. Łubieńscy odznaczyli się głębokim patriotyzmem, a służbę krajowi uważali za swój święty obowiązek.

Kościółowi dali szereg wybitnych osób duchownych, pośród których było dziewięciu biskupów i dwóch prymasów. Najwybitniejszym z nich był Maciej Łubieński (1572-1652), prymas Polski, arcybiskup gnieźnieński i gorliwy pasterz, wsławiony wielką świętobliwością życia. Zasłynął z odważnych wystąpień przeciw religijnym dysydentom swoich czasów, sprzeciwił się też małżeństwu króla Władysława IV z protestantką Elżbietą, córką Palatyna Renu, słusznie obawiając się, że tego rodzaju związek wzmocni w kraju wpływy stronnictw wrogich katolicyzmowi i polskości.

Drugim prymasem Polski z tego rodu był arcybiskup Władysław Łubieński (1703-1767), ostatni interreks, czyli głowa państwa w okresie między śmiercią króla a wyborem następcy. Jemu przypadła rola koronatora króla Stanisława Augusta Poniatowskiego. Wcześniej był pisarzem wielkim koronnym na dworze Augusta III i przez krótki okres arcybiskupem lwowskim.

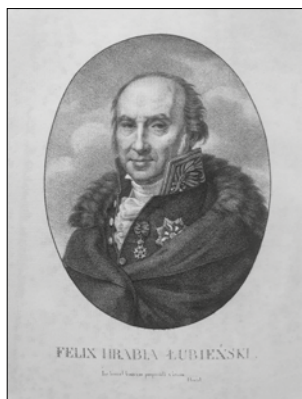


*Tarcza herbu rodu
Pomian Łubieńskich*

Pośród duchownych krewnych o. Bernarda warto wspomnieć biskupa Tadeusza Łubieńskiego (1794-1861), syna ministra Feliksa. W młodości służył w legionach Napoleona, a następnie obrał stan duchowny, podejmując studia w Rzymie. Wkrótce został proboszczem w Wiskitkach, a w 1844 r. biskupem sufraganiem włocławskim. Rezydując na probostwie w Wiskitkach udzielił sakramentu chrztu Bernardowi.

Trzeba też wspomnieć Konstantego Ireneusza Łubieńskiego (1825-1869), który był wnukiem ministra Feliksa i stryjem Bernarda. W 1863 r. został biskupem sejneńskim. Swoją gorliwością pasterską i patriotyczną naraził się rządowi carskiemu i został zesłany na Syberię. Zmarł w drodze na wygnanie w Niżnym Nowgorodzie jako męczennik za wiarę.

W świeckiej gałęzi tego rodu najwybitniejszym był z pewnością hrabia Feliks Łubieński (1758-1848). Wychowany przez jednego z jezuitów chciał wstąpić do ich zakonu, ale odradził mu to papież Klemens XIV, błogosławiąc na życie rodzinne. Feliks ożenił się i został ojcem dziesięciorga dzieci. Był mężem stanu, politykiem, współtwórcą Konstytucji 3 Maja, a podczas powstania kościuszkowskiego jako komisarz cywilno-wojskowy stał przy boku naczelnika. W 1798 r. uzyskał dla siebie i rodziny dziedziczny tytuł hrabiowski. Za czasów Księstwa Warszawskiego przez 6 lat był ministrem sprawiedliwości i przeprowadził wiele pożytecznych reform w dziedzinie sądownictwa oraz założył szkołę prawa i administracji. Uruchomił w Warszawie drukarnię rządową i powołał do życia bibliotekę publiczną. Stworzył też podwaliny centralnych archiwów państwowych oraz postulował poparcie władz dla rozwoju przemysłu górniczo-hutniczego. Pięciu jego synów służyło w legionach polskich pod Napoleonem. Mimo głębokiej pobożności i wierności Kościołowi, Feliks Łubieński nie ustrzegł się w życiu błędów i niekonsekwencji. Pewnym cieniem, jaki spoczywa na tej ciekawej postaci, jest to, że przyczynił się do likwidacji klasztoru redemptorystów benonitów w Warszawie w 1808 r., czego skutkiem było wypędzenie św. Klemensa Hofbauera i jego towarzyszy z Polski. Od roku 1828 mieszkał na stałe w Guzowie, gdzie zmarł 2 kwietnia 1848 r.



Henryk Jan Łubieński (1793-1883), syn Feliksa a dziadek Bernarda, był czołowym finansistą

i przemysłowcem, wspierał finansowo powstanie listopadowe. Kiedy zawiodły próby militarnego uniezależnienia Polski od rosyjskiej okupacji, podjął wraz z ministrem Lubeckim i innymi współpracownikami próbę gospodarczej odbudowy kraju. Zabiegał o jego uprzemysłowienie, zakładał fabryki i cukrownie, otwierał kopalnie, budował linie kolejowe, założył Bank Polski i został jego wiceprezsem. Niestety te piękne przedsięwzięcia nie spodobały się władzy carskiej, która z dużym niepokojem patrzyła na gospodarcze uniezależnianie się Królestwa. Rewizja ksiąg rachunkowych Banku Polskiego wykazała rzekomo duże nadużycia i niegospodarność finansową. Henryk Łubieński został aresztowany i po bezpodstawnych zarzutach zesłany do Kurska na Syberii. Dom Handlowy Łubieńskich uległ konfiskacie, a była to olbrzymia fortuna, rzędu 6 milionów rubli.

Od tego momentu ród Łubieńskich podupadł mocno od strony finansowej, ale siłą tradycji miał jeszcze nadal niemałe znaczenie w kraju i za granicą. Henryk po 6 latach wrócił z wygnania, ale nie miał już sił ani ochoty do dalszej działalności gospodarczej. Usunął się z życia publicznego i poświęcił filantropii.

Jego syn Tomasz Wentworth Łubieński (1821-1901), ojciec Bernarda, był człowiekiem głęboko wierzącym. Wcześniej osierocony przez matkę, wychowywał się u babki Konstancji Raczyńskiej, a także u ciotki Pauliny Morawskiej, niewiast wykształconych, rozumnych i pobożnych. Po ukończeniu gimnazjum w Lesznie został wysłany - razem ze swym bratem Konstantym - na dalszą naukę do kolegium jezuitów we Fryburgu Szwajcarskim, a następnie na studia do Paryża. Za młodu wahał się z podjęciem decyzji o wstąpieniu do jezuitów, ale okoliczności nie sprzyjały urzeczywistnieniu tego marzenia. Ojciec zaangażował go w administrowanie rodzowego majątku. W 1842 r. Tomasz poślubił Adelajdę z Łempickich (1824-1915), 18-letnią córkę senatora Ludwika. Młodzi małżonkowie zamieszkali początkowo w Warszawie, w pałacu Łubieńskich przy ulicy Królewskiej. Tu przyszedł na świat ich pierwszy syn Henryk. Wkrótce rodzina przeniosła się do Guzowa koło Żyrardowa, gdzie ich ród miał swój majątek. I to właśnie tam ujrzał światło dzienne drugi ich syn Bernard, przyszły apostoł Polski i kandydat na ołtarze. Jego to Opatrzność Boża wybrała za narzędzie sprowadzenia redemptorystów z powrotem do Polski.

Po krachu majątkowym i utracie dóbr swego ojca w 1848 r. Tomasz został zmuszony do podjęcia pracy zarobkowej, aby utrzymać rodzinę. Dzierżawił i prowadził majątki m.in. w Szewnej oraz cukrownię w Częstocicach. Następnie otrzymał posadę dyrektora w fabryce lokomotyw w Petersburgu. Po kilku latach



*Tomasz Wentworth i Adelajda
z Łempickich Łubieńscy,
ok. 1890; Muzeum Narodowe
w Warszawie*

przeniósł się na kresy wschodnie, gdzie administrował majątkiem pewnej rodziny. W latach 80. XIX wieku pracował w Warszawie jako adwokat.

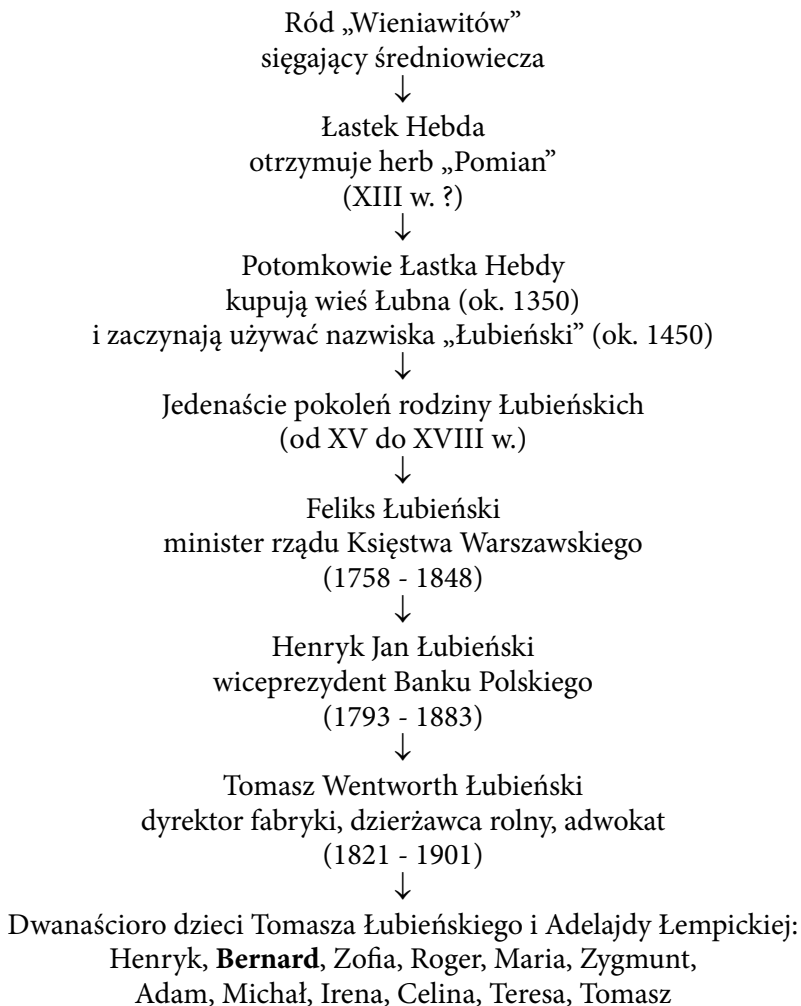
Tomasz, doświadczając coraz większych kłopotów materialnych, starał się jednak wykształcić i wychować dwanaścioro dzieci w duchu naprawdę polskim i katolickim. O wychowanie prawdziwie religijne i patriotyczne dbała zwłaszcza jego żona Adelajda, która była kobietą mądrą, stanowczą i religijną, a przy tym pełną ciepła i wrażliwego serca. Mężnie znosiła coraz większe kłopoty materialne, które zaczęły spadać na rodzinę Łubieńskich, represjonowa-

ną przez Moskali. Czasy były rzeczywiście ciężkie, a młoda rodzina z dziećmi była zmuszona wielokrotnie zmieniać mieszkanie, nierzadko kątem koczując u krewnych i znajomych. Jej odwaga oraz głęboka i pociągająca religijność wywarły ogromny wpływ na dzieci. Dwóch synów Bernard i Zygmunt zostało kapłanami, a dwie córki Zofia i Irena oddały się na służbę Bogu w zakonie sióstr wizytek. Pozostałe dzieci zachowały wiarę i uczciwość aż do śmierci. Będąc już w podeszłym wieku Bernard dał takie świadectwo o swoich rodzicach: „Nie wstydziłem się wiary swoich ojców i wychowywali swoje dzieci do modlitwy, uczestniczenia we Mszy św. i korzystania z sakramentów”. To wszystko, co dzieci otrzymały w swojej rodzinie, stworzyło dla nich szansę na życie pogodne i bogate. Bogate nie odziedziczonym majątkiem, ale tymi skarbami, którymi darzy człowieka wiara, szacunek dla własnej rodziny i umiłowanie Ojczyzny.

Nic więc dziwnego, że patrząc na religijność tej rodziny późniejszy gubernator warszawski w latach 1883-1894, zaciekle rusyfikator i ateusz, nazwiskiem Hurko, mógł powiedzieć: „Nazwisko Łubieńskich jest synonimem i sztandarem katolicyzmu w kraju”.

opracował o. Sylwester Cabała CSsR

GENEALOGIA O. BERNARDA ŁUBIEŃSKIEGO



AKCENTY RODZINNE WE „WSPOMNIENIACH”

Bóg powołał mnie z nicstwa mego w roku Zbawienia 1846. Był to rok wstrząśnień i boleści dla Ojczyzny naszej. (...) Matka moja wydała mnie szczęśliwie na świat dnia 9 grudnia 1846 roku. (...)

Kiedy miałem przyjść na świat, ojciec mój zajęty był administracją majątków mego dziadka Henryka Łubińskiego w Sandomierskiem koło Ostrowca, podczas gdy matka mieszkała u swego teścia w Guzowie pod Warszawą. (...)

Za długo pozostawałem w rękach szatana, bo aż cały tydzień. Chrzest mój bowiem odłożono do 15 grudnia, do dnia imienin mojej matki (Adelajdy).

Choć był w Guzowie na miejscu kapelan pałacowy ks. Falkowski, sławny założyciel zakładu głuchoniemych w Warszawie (przy kościele św. Aleksandra), nie on, lecz brat mego dziadka, ks. biskup Tadeusz Łubiński, jako proboszcz w Wiskitkach, dokąd Guzów należał, zrobił mnie chrześcijaninem wodą zbawienną chrztu św. Do chrztu trzymał mnie pan Ludwik Górski, późniejszy prezes Towarzystwa Kredytowego, a wtedy właściciel Pękoszewskiej Woli, a matką chrzestną była mi Maria Skarżyńska. Na chrzcie św. otrzymałem imiona Bernard, Alojzy, Restytut.

Dano mi na imię Bernard, po części dla Bernarda Potockiego, brata mojej babki Ireny, który był bezdzietny i była nadzieja, że zapisze na mnie swój majątek Tulce w Poznańskim, po części dlatego, że mama moja przed moim urodzeniem czytywała się w żywot św. Bernarda napisany przez o. Ratisbonne. (...)

Żyje jeszcze dziś (tj. 1908) ta moja święta matka. Rodziła się w roku 1824, tak że ma dziś osiemdziesiąt cztery lata z umysłem świeżym i pobożnością głęboką. Cieszy się tym, że dała z dwanaściorga dzieci czworo na służbę Bożą, a reszta dzieci, żyjąc w świecie, nie straciła wiary, wszystkie są praktykującymi katolikami. (Umarła w Warszawie 25 grudnia 1915 roku w dziewięćdziesiątym drugim roku życia).

Przez ciężkie próby i moralne cierpienia, a więc przez krzyż Opatrzność Boża pokierowała wszystko w życiu rodziców, żeby po młodości nie grzeszej, ale płochej i światowej, przez utratę majątku i stanowiska, jakie zajmowali w Ojczyźnie za młodu, doszli do światła, do życia z wiary, do wzorowego i gorliwego wypełniania obowiązków względem Boga i ludzi, do wychowania licznych swych dzieci w bojaźni Bożej i na chwałę Jego.

Ojciec mój Tomasz Wentworth Łubieński stracił swoją matkę w dzieciństwie, a ponieważ dziadek Henryk nie ożenił się po raz drugi i był bardzo zajęty sprawami publicznymi, ojciec mój wychowywał się częściowo w Rogalinie u babki swej, częściowo w Oporowie u ciotki swej Morawskiej.

/Przydomek Wentworth nosił, aby się odróżnić od swego stryja generała Tomasza Łubieńskiego, na pamiątkę swego ojca chrzestnego Anglika Beaumonta Wentwortha, którego w czasie przyścia na świat Tomasza u siebie w Warszawie gościł jego ojciec i w kumy zaprosił, nie bardzo legalnie, bo to był anglikanin, który jako parlamentarzysta przyjechał zapoznać się z Polską./

Jeżeli u babki swej Konstancji Raczyńskiej w Rogalinie nabrał wielkopańskich manier, bo tam był przepych wielki i wielka miłość ojczyzny, ale religijnego ducha bardzo mało, to tego ducha pobożności zaczerpnął w przeznaczonym domu swej ciotki Pauliny Morawskiej, skąd najpierw jeździł do gimnazjum do Leszna, a potem na dalsze nauki wysłany został do kolegium jezuickiego do Fryburga razem z bratem Konstantym, późniejszym biskupem. (...)

Tutaj, pod wpływem religijnej atmosfery, jaka panowała w kolegium, obudziło się w mym ojcu powołanie, a może tylko pragnienie wstąpienia do jezuitów. Mój dziadek uważał to postanowienie jeszcze za przedwczesne, bo mój ojciec był jeszcze młody, i dlatego wysłał go do Paryża na dalsze studia. Ojciec mój w Paryżu prowadził święte życie. Znalazłem w tych zapewne czasów w szufladzie u mego ojca w biurku ukrytą włosiennicę. Zetknął się tam z ruchem zapoczątkowanym przez Ozanama i wstąpił do konferencji św. Wincentego à Paulo.

Ożywiony duchem gorliwości i poświęcenia dla bliźnich zamierzał podobną konferencję założyć w Poznaniu, kiedy na wakacje przyjechał do Oporowa. Udał się z tym zamiarem do ks. arcybiskupa Przyłuskiego. Ten, wysłuchawszy go, odpowiedział, że chętnie udzieli swej aprobaty temu dziełu, jeżeli uda mu się choć kilka osób do niego pozyskać. Stan bowiem religijny w Poznańskim nie był szczególny, jeżeli chodzi o ziemiaństwo, i trzeba było czekać kilka lat, bo dopiero w roku 1861 udało się memu stryjowi Edwardowi pierwszą konferencję w Poznaniu zmontować.

Ponieważ pobyt w Paryżu nie rozchwiał zamiaru mego ojca wstąpienia do Towarzystwa Jezusowego, dziadek mój przestał się temu sprzeciwiać i ojciec mój przybył do Warszawy, żeby przed wstąpieniem do nowicjatu wszystkie sprawy w domu załatwić.



Henryk Łubieński stał wówczas u szczytu swej działalności publicznej i tak był zajęty swymi interesami bankowymi, że nie znalazł czasu, aby się z Tomaszem rozmówić. Kazał mu zabrać się ze sobą na objazd licznych majątków i fabryk. W tej podróży mój ojciec zauważył, że pan Henryk przytłoczony nawałem interesów i operujący milionami nie miał nikogo sobie oddanego, któremu by mógł zaufać i który by z nim współpracował. Powstała więc w duszy wątpliwość, czy nie należałoby raczej zrezygnować z zakonu, a poświęcić się dla ojca.

Toteż kiedy po drodze wstąpili do Częstochowy, poszedł na Jasną Górę, by się wypowiadać i spowiednika zapytać o radę. Niestety, spotkał go zawód, bo natrafił na spowiednika, który na jego przedstawienie powiedział mu tylko tyle: „A teraz za pokutę niech mi pan hrabia da rubla”. A to już był drugi zawód, bo kiedy już przed wyjazdem z Warszawy poszedł do kościoła reformatów i widząc konfesjonały próżne, poprosił braciszka, żeby mu sprowadził spowiednika, ten zdziwiony zapytał: „Czy pan idzie do ślubu?”. A to była chwila, jak mi sam opowiadał, kiedy tak mu było potrzeba światłego spowiednika. Czy to było prawdziwe powołanie? *Bóg wie...* Mój ojciec zawsze z bólem opłakiwał tę swoją niby niewierność względem wołania Bożego. W długim swym życiu wszystkie materialne niepowodzenia i straty przyjmował jako karę Bożą. Ale czy to była *prawdziwa wina*? Dowiedział się o tym, kiedy stanął na sądzie Bożym 22 czerwca 1901 roku. My zaś, dzieci jego, wołamy: *O szczęśliwa wino...*, bo gdyby został jezuitą, nie byłibyśmy przyszli na świat.

Dość, że ojciec mój zamieszkał w Częstocicach, gdzie była cukrownia dziadka, i począł pracować na dobrach jego. Niebawem po zamieszkaniu w Sandomierskiem mój ojciec, bywając po sąsiedzkich dworach, zaglądał także do Planty, gdzie mieszkał pan Łempicki, ostatni kasztelan radomski. Pan kasztelan, wychowany w Paryżu, o pięknych manierach i wielkiej elegancji, religijnością nie grzeszył, choć zawsze był religijny, za to kiedy ożenił się z Sołtykówną, krewną biskupa Sołtyka, pani Konstancja nie tylko wielki majątek, lecz wniosła mu do domu ducha głębokiej religijności. Z dziesięciorga swych dzieci dwie córki oddała Panu Bogu na służbę jako szarytki. (...)

Ojciec mój chętnie tam bywał, bo jak mawiał, zawsze doskonale się tam bawiono, i to bez grzechu. Tutaj poznał moją matkę Adelajdę Łempicką i w roku 1842 (13 listopada) wziął ślub w Iwaniskach. Przeżył z nią lat sześćdziesiąt dziewięć.

Po ślubie mój ojciec przewiózł swoją żonę do Warszawy. Zamieszkali tutaj w pałacu Łubieńskich przy ul. Królewskiej. Pamiętam dobrze ten pałac, którego dziś nie ma ani śladu, był to okazały gmach w stylu Ludwika XIV zbudowany przez Sanguszków. Otrzymał ten pałac w posagu z żoną swoją pan Feliks Łubieński. Mieszkałem w nim jeszcze w roku 1856, bo wszyscy potomkowie pana ministra Łubieńskiego mieli prawo mieszkania w nim. Tutaj przyszedł na świat pierwszy syn Henryk.

W cztery lata po ślubie, kiedy ja ujrzałem światło dzienne, moi rodzice już nie mieszkali w Warszawie, lecz w Guzowie. Wówczas pałac guzowski nie przedstawiał się tak wspaniale jak obecnie, nie było jeszcze cudnie pięknego kościółka przystawionego z prawej strony do pałacu. Uczynił to dopiero Feliks Sobański, wnuk mego pradziadka, kiedy objął cały guzowski klucz (zespół majątków ziemskich) i doprowadził pałac do dzisiejszego wielkopańskiego szyku. Ja znałem dobrze stary pałac, nie było przepychu, ale wiało coś więcej staropolskiego i rodzinnego. Z mniejszego salonu były drzwi, które się otwierały



Obecny wygląd pałacu w Guzowie

na małą kaplicę, tam prócz ołtarza i stojącego z boku stołu do ubierania księdza było miejsce tylko na jedną ławeczkę. To miejsce zajmował przez szereg lat mój pradziadek Feliks, słuchając codziennie Mszy św., a po jego śmierci tak samo mój dziadek Henryk. Ja ponad rok miałem, kiedy umierał ten świątobliwy patriarcha naszego rodu dziewięćdziesięcioletni starzec (2 kwietnia [18]48 roku) otoczony dziećmi, wnukami i prawnukami, zostawiwszy jako testament słowa: „Kochajcie się i zgadzajcie się”.

Nie pamiętam go, ale matka mi opowiadała, że nieraz brał mnie na kolana, a przed śmiercią mi błogosławił. I to także z najmłodszych lat pozostało mi w pamięci, jak niezwykłą czią każdy wspominał pana ministra, jego zdania i zasady przytaczał, jakby drogie relikwie cenił sobie najdrobniejsze po nim pamiątki. Był to bezsprzecznie bowiem najwybitniejszy przedstawiciel rodu Łubieńskich. (...)

Po śmierci pana Feliksa stosunki w Guzowie się zmieniły. Guzów objął jeden z wnuków pana ministra Paweł Łubieński, a rodzice moi przeprowadzili się do Sokula. Była to bażantarnia należąca do dóbr guzowskich. Tutaj maleńki dworek rodzice cudnie urządzili i z tych czasów datują się moje pierwsze wspomnienia.

Pamiętam kościół parafialny w Wiskitkach, dziś o dwie nawy boczne powiększony. Tam brała mnie mama na sumę niedzielną, jeżeli byłem grzeczny, a po sumie szliśmy do „dziadka” na plebanię, bo proboszczem w Wiskitkach był wówczas ks. biskup Tadeusz Łubieński, syn pana ministra, sufragan wrocławski. Ks. biskup był jednym z pięciu braci Łubieńskich, którzy służyli w legionach pod Napoleonem. Po jego upadku wstąpił do Germanicum w Rzymie i został kapłanem. Jako wspaniały mężczyzna występował jako magister ceremonii przy celebrach papieskich.

Ileż to razy spotykałem księży świeckich i zakonnych, którzy z uwielbieniem wyrażali się o księdzu biskupie, bo byli wyświęceni przez niego. Był bowiem przez pewien czas jedynym biskupem w kraju. Biskup Łubieński nie był luminarzem w nauce, ale był czynnym, gorliwym i niezmordowanym pracownikiem w winnicy Pańskiej. (...)

Toteż miłą było dla mnie niespodzianką, kiedy we Lwowie około roku 1890 zbliżył się do mnie na rekolekcjach kapłańskich pewien kapłan i tak się do mnie odezwał: „Ojciec Łubieński, biskup Łubieński mnie święcił, a teraz ty poratuj moją

duszę”, i wyspowiadał się. Był to ks. Podolski, założyciel „Przeglądu Katolickiego”, który z czasem przeszedł w ręce jezuitów i przekształcił się na ich doskonały „Przegląd Powszechny”.

Do Sokula przybywał czasem o. Prokop Leszczyński, kapucyn, któremu nasze Zgromadzenie wiele zawdzięcza. Jeżeli w Polsce nie ma przynajmniej z praktykujących katolików prawie nikogo, któryby nie znał dzieł św. Alfonsa, to jest to zasługa o. Prokopa, który pisma ascetyczne naszego założyciela spolszczył i spopularyzował. *Przygotował nam drogę w Polsce...*

Do wspomnień z Sokula należą również Miedniewice, miejsce cudowne, położone o kilka wiorst, z cudownym obrazem Najświętszej Rodziny siedzącej przy stole w Nazarecie, przy posiłku. Tutaj wówczas było Zgromadzenie Ojców Reformatorów, a mój ojciec był syndykiem ich konwentu. Pamiętam, jak mnie moja matka tutaj zabierała ze sobą, gdy jeździła do synów św. Franciszka do spowiedzi św. W Sokulu pomnożyła się nasza rodzina, bo tutaj się urodziła moja ukochana siostra Zofia, późniejsza wizytka (s. Amata), urodziła się w siódmym miesiącu, wskutek tego była zawsze kruchego zdrowia, a mimo to odważyła się wstąpić do klasztoru.

Tutaj przyszedł na świat Roger, Marynia, która po kilku miesiącach poszła do nieba, jako pierwociny naszego gniazda rodzinnego. Pamiętam, jak rodzice płakali przy jej trumience. Był to pierwszy cios, jaki ich spotkał po ślubie w szczęśliwym ich pożyciu. Wnet potem przyszedł na świat Zygmunt i zaraz nastąpił drugi cios, bo niezdrowa mamka zaraziła dziecko, tak że twarz jego została na zawsze zeszepeczona.

Tutaj rozpoczęła się moja nauka. Religii uczyła mnie mama, tłumacząc obrazki, jakie były w wielkiej księdze francuskiej „*Historie biblijne*”. Nauczycielem mego brata Henryka, a potem i moim był ks. Maciążkiewicz, który po ukończeniu studiów teologicznych z powodu młodego wieku musiał czekać na święcenia kapłańskie. W roku 1906 odwiedziłem go w Grodzisku Mazowieckim, gdzie był proboszczem. Co to był za zacny mentor! Wszyscyśmy go ukochali. On mnie wyuczył ministrantury. Toteż wielka była nasza radość wzajemna, kiedy już jako jubilat i prałat przytulił mnie raz jeszcze do serca i u siebie ugościł.

Ze wszystkich wspomnień sokulskich najgłębiej utkwilo mi w pamięci wspomnienie pożegnania się z dziadkiem Henrykiem w Warszawie. Było to w roku

[18]49. Jak grom spadła wówczas wieść na nas, że pan Henryk Łubieński został uwięziony przez Moskali. Razem z rodzicami przyjechałem do stolicy, gdzie na Saskim Placu trzymany był w areszcie. Ja wcale o tym nie wiedziałem, że to było więzienie, jako malca bawiło mnie, gdy widziałem, że żołnierze w mundurach koło mojego dziadka się kręcili. Nie był w kajdanach: jak zawsze figlarz, pełen konceptów i pieśczoł dla swych wnuków. Była to wizyta pożegnalna, bo wkrótce wywieźli go Moskale do Zamościa, gdzie mu mój ojciec towarzyszył, a po roku skazano go do Kurska na wygnanie.

Opowiadał mi pan Górski, mój ojciec chrzestny, w roku 1907, że majątek mego dziadka w chwili jego uwięzienia szacowany był na 6 milionów rubli. Razem z ministrem Lubeckim stworzył wielkie dzieło: Bank Polski, Towarzystwo Kredytowe i rozpoczął budowę trzeciej linii kolejowej w Europie: z Warszawy do Łodzi. Rzucił się na budowę fabryk, kopalnie rudy żelaznej itd., chciał kraj uprzemysłowić i gospodarczo podnieść. Po wybuchu powstania listopadowego finansował je, a kiedy upadło, należał do delegacji, która pertraktowała z Pa-skiewiczem o kapitulację Warszawy. Skarb był tak dobrze zaopatrzony, że do ostatniej chwili nawet tym żołnierzom, którzy nie chcąc się poddać Moskalom, przekroczyli granicę pruską, wypłacił żołd do ostatniego grosza i tylko próżną kasę oddał Moskalom. Sam jednak nie wyjechał za granicę, lecz w dalszym ciągu pracował nad odbudową kraju. Mimo ucisku politycznego finanse polskie tak dobrze stały, że Bank Polski na giełdzie w Paryżu i Londynie cieszył się większym wzięciem i powodzeniem niż banki rosyjskie. I to było przyczyną jego upadku. Przyszedł rozkaz z Petersburga, żeby go skompromitować. Urządzone znienacka niespodziewane rewizje rachunków bankowych. Stwierdzono rzekomo deficyt, obwiniono o malwersację i uwięziono. Wówczas rada rodzinna Łubieńskich zebrała się i uradzono, że dla ratowania honoru trzeba, żeby pan prezes własnym swym majątkiem poręczył, pokrył rzekomy niedobór. W ten sposób olbrzymia ta fortuna dostała się w ręce Moskali i oczywiście jej już nie wypuścili. Powiedział mi kiedyś pan Górski Ludwik: „Widać Moskale porządnie się obłowili na majątkach twego dziadka, kiedy jeszcze 300 000 rubli mu zwrócili” /por.: *Henryk Łubieński i jego bracia*, broszura wydana przez Tomasza Łubieńskiego, 1886./

Oburzenie w Warszawie było wielkie. Nie pomogła protekcja namiestnika, który darzył Henryka swymi względami. Nawet pewnej chwili rozeszła się po-

głoska po Warszawie, że Paskiewicz otrzymał zwolnienie prezesa, na to wszyscy Łubieńscy wybrali się na zamek, żeby namiestnikowi podziękować. Niestety, spotkało ich bolesne rozczarowanie. Książe oznajmił im, że właśnie otrzymał sztafetę z Petersburga, żeby pana Henryka zamknąć w Zamościu. Oburzenie zwłaszcza wśród młodzieży jeszcze wzrosło. Kazano sporządzić obrączki żelazne z datą 1852 na pamiątkę tego bezprawia. Mój ojciec nosił taką obrączkę do końca życia, aż się zupełnie przetarła. Wtedy Roger kazał ją przymocować do srebrnego serca, jakie wisiało jako wotum przy obrazie MB Nieustającej Pomocy w Mościskach.

Taki to bolesny cios spadł na naszą rodzinę, jak na niejedną inną z możliwych rodów w Polsce. Odebrał nam Pan Bóg dobra doczesne, ale dzięki Jemu nie odebrał nam wiary i nadziei nieba. Kto wie, czy byłbym dzisiaj redemptorystą, gdybym z wielkiej fortuny dziadka odziedziczył jaki milion. Radbym to Zgromadzeniu ofiarował, ale czybym się nie pysznił z tego? Dziś natomiast, kiedy Kongregacja jako dobra Matka ulitowała się nade mną i jako biednego przyjęła mnie, wychowała i cierpi nadal, czuję dobrze, że *wszelkie dobra przypadły mi w udziale przez nią*.

B. Łubieński, „Wspomnienia”, s. 11-22

PAMIĄTKA ŻŁOTEGO WESELA RODZICÓW O. BERNARDA

W archiwum krakowskiego klasztoru Zakonu Nawiedzenia Najświętszej Maryi Panny (Sióstr Wizytek) zachowała się niniejsza fotografia z jubileuszu 50-lecia małżeństwa Tomasza i Adelajdy Łubieńskich, który był obchodzony 19 listopada 1892 r. Opisu tej fotografii na jej obrzeżu dokonała Teresa Cichowska, najmłodsza siostra o. Bernarda i ofiarowała ją w dowód wdzięczności Czcigodnej Matce Ludwice Zofii Walerii Tomaszewskiej, przełożonej klasztoru Sióstr Wizytek. Zamieszczamy w naszym *Biuletynie* tę historyczną fotografię i jej opis z datami życia najbliższych krewnych o. Bernarda dzięki życzliwości i ofiarnej pracy pana Michała Jawłowskiego.



Rząd trzeci (tylny) stoją:

Henryk Franciszek Cichowski (16.08.1851 ÷ 16.01.1910), Roger Łubieński (08.08.1849 ÷ 13.09.1930), Helena Łubieńska z d. Gorayska (29.09.1860 ÷ 17.01.1927) – żona Adama, Tomasz Łubieński (syn) (29.02.1862 ÷ 10.02.1931), Pelagia Łubieńska z d. Doria-Dernałowicz (18.03.1869 ÷ 14.09.1935) – żona Tomasza, Michał Łubieński (27.09.1855 ÷ 16.10.1912).

Rząd drugi (środkowy) siedzą:

Teresa Cichowska z d. Łubieńska (09.10.1860 ÷ 5.04.1939), o. Bernard Łubieński (09.12.1846 ÷ 10.09.1933), Tomasz Wentworth Łubieński (ojciec) (21.12.1821 ÷ 21.06.1901), Adelajda Łubieńska (matka) z d. Łempicka (16.12.1824 ÷ 25.12.1915), ks. prałat Zygmunt Łubieński (28.02.1852 ÷ 11.05.1929), Władysława Łubieńska z d. Wierzbicka (30.05.1865 ÷ 07.12.1912) – żona Michała.

Rząd pierwszy (przedni) siedzą na podłodze:

Celestyna Celina Łubieńska (03.02.1859 ÷ 19.04.1935), Kazimierz Cichowski (07.12.1887 ÷ 26.10.1937), Marian Henryk Łubieński (09.09.1884 ÷ 07.03.1981), Konstancy Bolesław Łubieński (13.08.1887 ÷ 24.07.1920).

Fotografie na ścianie (z tyłu) od lewej:

Aleksandra Łubieńska z d. Dunin-Borkowska (07.08.1849 ÷ 19.10.1892) – pierwsza żona Rogera, Henryk Łubieński (24.01.1844 ÷ 04.08.1925), Zofia Łubieńska z d. Eyssymont (1848 ÷ 1926) – żona Henryka, s. Maria Amata (Zofia) Łubieńska (09.09.1848 ÷ 20.09.1907), s. Maria Irena Łubieńska (19.08.1856 ÷ 29.03.1935), Adam Łubieński (18.02.1854 ÷ 04.02.1910).

USZCZĘŚLIWIONA RODZINA

Koniecznym warunkiem do osiągnięcia szczęścia w rodzinie jest zgoda i miłość między małżonkami. Niestety, ile rodzin jest nieszczęśliwych przez brak tej jedności i miłości! Zobaczmy, jak Matka Boża Nieustającej Pomocy wspomaga szczęście rodzinne.

Działo się to w mieście Astoria w Hiszpanii. Pewna, bardzo poważna osoba, była prawdziwie nieszczęśliwa z powodu męża. Był on krzyżem dla niej przez swój wybuchowy charakter, ale co gorsza, poznał inną kobietę i postanowił wziąć z nią ślub cywilny. By zapobiec zgorszeniu, rodzina, przyjaciele i sąsiedzi prosili go na wszystkie świętości, aby tego nie czynił. Wszystko na darmo. Biedna, zdradzona żona poniosła istne męczeństwo serca. I aby dalej nie patrzeć na ten grzech, postanowiła się wyprowadzić.

Zanim podjęła ten stanowczy krok, poszła do spowiednika, by jeszcze u niego poszukać rady. Spowiednik doradził jej, by całą tę smutną sprawę przedstawiła Matce Bożej Nieustającej Pomocy w gorącej modlitwie. Rozpoczęła nowennę, która sprowadziła z nieba nieoszacowane łaski Boże. Czwartego dnia nowenny jej mąż nieobecny już od dłuższego czasu, przyszedł do domu i przywitał się z żoną. Uradowana tym pierwszym skutkiem nowenny, modliła się dalej z równie wielką ufnością. I ta ufność jej nie zawiodła. Na końcu nowenny mąż w pokorze uznał swoją winę, prosił o przebaczenie żonę i tych wszystkich, których zasmucił, i naprawił publicznie zgorszenie. Zgoda, spokój i miłość zawitały w ich domu. I ten dom, który przedtem był obrazem piekła, teraz stał się podobny do szczęśliwego raju. Uszczęśliwiona żona nie przestała do końca życia dziękować Matce Bożej Nieustającej Pomocy za tę tak wielką łaskę.

Oby tego środka chwyciły się te rodziny, gdzie jest rozbicie i brak miłości!. Doznałyby z pewnością pomocy Matki Najświętszej, by żyć na podobieństwo Najświętszej Rodziny.

Matko Nieustającej Pomocy, módl się za nami!

*Bernard Łubieński, „Cuda i łaski
Matki Bożej Nieustającej Pomocy”,
Rosemaria 2011, s. 258-259.*

PROŚBY I PODZIĘKOWANIA



„Ojcze Bernardzie, dziękuję ci za łaski i proszę o dalsze dla całej mojej rodziny”.

Parafianka

„Dziękuję za otrzymaną łaskę poprawy zdrowia, o którą prosiłam. Chwała Ojcu i Synowi i Duchowi Świętemu, jak była na początku, teraz i zawsze i na wieki wieków. Amen”.

NN.

„Dziękuję za zdrowie, za życie, za modlitwy za mnie i moją rodzinę”.

Zofia

„Ojcze Bernardzie, proszę, abym ochoczo i wielkodusznie podjął swoje powołanie, uwierzył w nie i z radością wypełnił do końca”.

MS

„Czcigodny Sługa Boży, Ojcze Bernardzie, błagaj Boga i Matkę Najświętszą o to, aby Wiesia i Wojtek po 40 latach małżeństwa nie rozeszli się”.

Czcicielka

„Ojcze, proszę o wstawiennictwo do Pana o pokój serca, zdrowie, poprawę wzroku i umocnienie w wierze dla moje mamusi”.

Jadzia

„Błagam, uprosz łaskę nawrócenia dla mojej rodziny”.

NN.

„Ojcze Bernardzie, jestem u ciebie po raz pierwszy. Podziękuj w moim imieniu Bogu za wszystko, co mam, rodzinę, pracę, znajomych. Wstawiaj się za mną, abym nie traciła zapału w codziennych zadaniach, abym miała odwagę do podejmowania wyzwań”.

NN.

**MODLITWA O UPROSZENIE ŁASK ZA PRZYCZYNA
CZCIGODNEGO SŁUGI BOŻEGO
O. BERNARDA ŁUBIEŃSKIEGO
ORAZ O JEGO BEATYFIKACJĘ**

Boże, który Sługę Twego, Bernarda, obdarzyłeś apostolskim zapałem i mocą ducha w niesieniu krzyża, spraw prosimy, aby ten, który dla prowadzenia ludzi do Królestwa Prawdy i Miłości oddał całe swoje życie, doznawał czci świętych wśród wiernych Twojego Kościoła i był naszym orędownikiem u Ciebie. Udziel nam za jego przyczyną łaski ..., której obecnie szczególnie potrzebujemy. Prosimy Cię o to przez Chrystusa, Pana naszego. Amen.

Podziękowania za łaski otrzymane za wstawiennictwem Czcigodnego Sługi Bożego o. Bernarda Łubieńskiego prosimy przesyłać na adres:

Wicepostulator Beatyfikacji
Czcigodnego Sługi Bożego o. Bernarda Łubieńskiego
ul. Karolkowa 49
01-203 Warszawa

O potrzebne informacje i obrazki można zwracać się do wicepostulatora sprawy beatyfikacji, pisząc na powyższy adres lub
e-mail: o.bernard@cssr.pl.

Pismo „Apostoł Polski” redaguje wicepostulator sprawy beatyfikacji Czcigodnego Sługi Bożego o. Bernarda Łubieńskiego, o. Sylwester Cabała. Pismo możecie Państwo otrzymywać drogą pocztową, pisząc na adres: ul. Karolkowa 49, 01-203 Warszawa, tel. 22/670 98 90, e-mail: o.bernard@cssr.pl. Uprzejmie prosimy o nadsyłanie materiałów i sugestii pomocnych w redagowaniu Pisma.

„Pierwszą moją nauczycielką była moja ukochana matka i pierwszą nauką była nauka katechizmu. Dość tępo szła ta nauka, ale za to delectowałem się jej opowiadaniem z historii biblijnej. Pamiętam, jak bardzo się martwiłem, kiedy mi mama na globusie pokazywała, ile to krajów jeszcze na kuli ziemskiej pozbawionych jest światła wiary świętej. Co to za łaska mieć matkę, która na młodym sercu dziecka dobre ziarno zasiewa”.

„Ojciec mój wziął się na swoją rękę do pracy. Chociaż nie był fachowcem i chował się na panicza, posiadał od Boga wiele talentów i niepospolitą energię. Umiał pracować jak wół we dnie i w nocy przy biurku. Zabrał się więc do pracy, żeby dla swej coraz liczniejszej rodziny na kawałek chleba zarobić”.

Ze „Wspomnień” o Bernarda Łubieńskiego